Nr. 62. Kraków, Sobota dnia 17. Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Biedni żydzi!

Zaiste, jest coś tragicznego w losie żydów! Odkąd historja o nich wspomina, starali się zawsze te ludy ujarzmić, które im niebacznie użyczyły gościny, chcieli je przykuć do swego rydwanu i zrobić niewolnikami, ale gdy im się już zdawało, że zamierzonego celu dopięli, poczem z szałem semickiej rasie właściwym, następowały orgie na cześć odniesionego zwycięstwa,—zawsze wtedy Aryjczykowie podnosili głos do protestu i albo ich wypędzali ze swojej ojczyzny, jak to roztropnie uczynili Egipcjanie za Faraonów, bądź też ścieśniali ich swobodę wyuzdaną, jak to się dzieje za dni naszych.

Czyż to nie tragika?

Jeszcze lat temu dziesięć, któż we Wiedniu, powiemy więcej, któż z całej Austrji byłby się odważył przypuścić, że potęga owych finansistów, którzy nieopatrznych rujnują na giełdzie; owych spanoszonych lichwiarzy, którzy we wspaniałych karetach jeżdżą do Prateru; owych handlarzy, którzy przy Ringstrasse pobudowali pałace ze złoconemi balkonami—któżby był przypuszczał, że przyjdzie dzień, w którym pod tymi ludźmi ziemia się zatrzęsie i w tym samym ratuszu, gdzie tak długo królowali wszechwładnie, dadzą się słyszeć słowa ścinające im krew w żyłach?

Biedni żydzi!

Niedaremnie biada *Neue Freie Presse* szaty na sobie rozdzierając, nad upadkiem wszelkiej wolności. Mówią nam, że mamy ustawy zasadnicze, pisała przedwczoraj, a jednak to, co antysemici zrobili z Richterem, aby go nie dopuścić do zajęcia fotelu prezydenta miasta, jasno wykazuje, że jęczymy pod obuchem niewoli. Prawdę powiedziała naddunajska ladacznica polityczna. Cóż bo kogo może obchodzić, że p. Richter był najpierw katolikiem, potem bezwyznaniowym, a teraz, dla geszeftu, znów chciał zostać katolikiem. Czyż wiara, uczciwość, sumienie, nie są tak samo monetą, jak każda inna, którą sprzedaje się na giełdzie karjery po kursie jak najwyższym? A zbieg okoliczności był w rzeczy samej wielce sprzyjający, za intratną prezydenturę można więc było dać wiele, nie jedno, ale dwa, trzy sumienia, gdyby je w jednem ciele dało się pomieścić, lecz temu przeszkodzili niegodziwi uczniowie księcia Lichtensteina. I niech teraz kto powie, że synowie Izraela nie są uciemiężeni.

Biedni żydzi!...

Cesarz kazał panu Richterowi powiedzieć, że bezwyznaniowca na stanowisku burmistrza stolicy nie zatwierdzi — p. Richter był tedy gotów wrócić na łono katolickiego Kościoła, ale czy to było możliwe, skoro kardynał Grusza, za pokutę, kazał mu dzień cały stać z odkrytą głową u wrót kościoła? Do takiej pokory nie jest zdolny liberał wiedeński, boć on jest podobny do owego szatana, który odstąpił od konfesjonału, gdy mu kapłan kazał się upokorzyć.

Biedni żydzi!

Lecz nie koniec ich niedoli. Lat temu dwadzieścia, parlament uchwalał tylko takie rzeczy, które na ich korzyść wychodziły, przeciwnie teraz myśli on nad środkami, ograniczającemi ich wyuzdaną wolność, której im użyczyła wielbiona przez nich szkoła manczesterska. Zatwierdzono niedogodną dla nich ustawę o domokrąstwie i drugą o sprzedaży na raty, która dozwalała im rozbijać bezbronnych, a wyzyskiwać łatwowiernych. Czyż to nie gwałt, o pomstę do Jehowy wołający?

I lżejby jeszcze było żydom, gdyby chrześcijanie zrywali się namiętnie, bili ich, wypędzali, bo wtedy mogliby krzyczeć tak głośno, że byłoby ich słychać na końcu globu i możeby się kto za nimi ujął — ale chrześcijanie, jak na złość, porzucili środki nieludzkie, średniowieczne i dziś, pracując spokojnie nad własnem odrodzeniem, zajmują powoli wszystkie posterunki, żydom zaś odbierają możność szkodzenia innym tylko przez wprowadzanie takich ustaw, które krępują ich niebezpieczną działalność.

O! jeśli dłużej tak potrwa, semici gotowi nareszcie oburzyć się i porzucić te strony niegościnne, które nie umiały poznać się ani na ich pracy, ani na ich cnotach...

Biedni żydzi!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 15 marca.

(δ) Jutro kończy Izba poselska swoją przedświąteczną czynność, a „ojcowie narodów" przybędą tym razem z pięknym podarunkiem do ognisk domowych, przywożąc nową ustawę, która kładzie kres dotychczasowemu rozbojowi sprzedaży na raty. Nikczemne, pracującą ludność, niszczące lichwiarstwo handlu na raty, nie będzie odtąd praktykowanem bezkarnie, podobnie jak lichwa od wypożyczanych pieniędzy. Nowa ustawa ratowa jest istotnem dobrodziejstwem właśnie dla biedniejszych warstw ludności, które przy sprzedażach na raty wyzyskiwane były w najpodlejszy sposób do szpiku kości. Obecnie mają rzezimieszki ratowi związane ręce i nie będą mogli oszukiwać i łupieżyć biednych ludzi pod obroną prawa, sprzedając im poszczególne przedmioty przeciętnie za potrójną a nawet poczwórną cenę rzeczywistej wartości, w dodatku towar najlichszy, który przy niedotrzymaniu wypłaty ratowej odbierali, obarczając nadto ofiarę kupującą wysokiemi kosztami procesu sądowego. Ileż to uczciwych, ciężko pracujących rodzin po miastach i po wsiach, zniszczył narzucony prawie gwałtem bohomaz obrazu, zegarek, kawał płótna lub sprzęt domowy, niemówiąc już o maszynie do szycia lub maszynie rolniczej? Któż zliczy ofiary tego specjalnego wyzysku żydowskiego? Galicja odetchnie pod błogiemi skutkami nowej ustawy ratowej, która dla ratowych rzezimieszków była przy niskim stopniu oświaty jej ludności — istną Kalifornią.

Nową ustawę mamy do zawdzięczenia obecnemu dzielnemu ministrowi handlu, hr. Wurmbrandowi, który istotnie przynosi zaszczyt gabinetowi, tępiąc i niszcząc w zakresie swego działania wyzysk gospodarczy ludności. Za to jest on solą w oku prasy żydowskiej, a lubo jest w gabinecie przedstawicielem niemiecko-liberalnej lewicy, pan Scharf i pan Scheps i pan Auspitzer i pan Schnofeles i Pan Poweles zowią go „wstecznikiem" a nawet „ignorantem". Ciekawy też widok przedstawiają wiedeńskie dzienniki żydowskie, broniąc rozboju lichwy ratowej w imię zasad postępu i wolności. Tak samo możnaby z pewnością bronić i wolności rozbójnictwa lub też złodziejstwa, i tak samo można nazwać postanowienia ustawy, zawierające karę za te zbrodnie wstecznemi z powodu ograniczenia rozbójników i złodziejów w wolności prowadzenia ich interesu. Każda w ogóle ustawa jest ograniczeniem bezwzględnej wolności, a tak, jak nie wolno w najpostępowszych państwach zabijać i kraść bezkarnie, tak też nie powinno być dozwolonem wyzyskiwać szachrajstwem uczciwą pracę, bo to jest po prostu oszustwem w odmiennej nieco formie, a oszustwo jest zbrodnią i z postępem nie ma nic do czynienia. Prasa żydowska bałamuci tylko czczą deklamacją o wolności i postępie, jak w danym razie, opinję publiczną na korzyść żydów, którzy interes ratowy mają głównie w swoim ręku.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 14 marca.

Izba obradowała onegdaj dalej nad ustawą, dotyczącą handlu na raty. Całe przedłożenie komisji przyjęto. Wniosek Koła polskiego w sprawie wyjęcia z pod przepisów tej ustawy sprzedaży motorów, nie został postawiony, skutkiem czego część Koła polskiego wstrzymała się od głosowania.

Przyjęto następnie w drugiem czytaniu ustawę, dotyczącą wiedeńskich komunikacyj. Przeciw przedłożeniu głosowali tylko Młodoczesi, którzy przez usta swojego rzecznika, posła Kaftana, wypowiedzieli, że nie mogą uchwalać miljonów dla miejscowych potrzeb Wiednia, skoro rząd nie uwzględnia najważniejszych potrzeb Pragi.

Minister handlu, hr. Wurmbrand, odpowiedział następnie na kilka interpelacyj, pomiędzy innemi w sprawie stanowiska urzędników pocztowych kas oszczędności. Minister twierdzi, że stanowisko ich nie jest wcale gorszem od urzędników podobnych zawodów, tak pod względem wynagrodzenia, jakoteż awansu.

Posłowie: dr Hofmann i towarzysze interpelują ministra skarbu w sprawie polepszenia płac urzędników i sług państwowych.

Minister Plener odpowiada natychmiast: Jeżeli panowie interpelujący sądzą, że uchwalenie kredytu półtora miljonowego na zapomogi dla urzędników i sług państwowych, jest równoznacznem z chęcią odwleczenia lub umorzenia kwestji regulacji płac urzędników najniższych kategoryj, to pozostają w najzupełniejszym błędzie. (Żywe oklaski). Korzystam z tej sposobności, ażeby zaraz błąd ten sprostować, zamiast uczynić to jutro lub pojutrze w komisji budżetowej, a to dlatego, żeby wrażenie tej interpelacji nie trwało ani jednej minuty. (Wesołość i żywe oklaski). Oświadczam, że rząd uważa uregulowanie płac urzędników, oraz powiększenie dochodów urzędników najniższych klas, jakoteż służby, za konieczne. Rozumie się jednak samo przez się,

że nie można tego uczynić bez przedłożenia odpowiedniej ustawy. przygotowane roboty bowiem i obliczania pod względem finansowym dotychczas jeszcze ukończone nie zostały. Rząd ma zamiar złożyć komisję z przedstawicieli wszystkich ministerstw, ażeby w ciągu bieżącego lata jeszcze wypracować odpowiednie przedłożenie. Jest nadzieja, że w ciągu przyszłego roku przedłożenie to pojawi się w Izbie. Ponieważ jednak potrzeba do tego pewnego czasu, uważał przeto rząd za słuszne, zapobiegając najgwałtowniejszym potrzebom urzędników i sług państwowych, zażądać tymczasem podwyższenia kredytu o pół miljona. (Żywe oklaski).

Izba panów uchwaliła onegdaj w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę co do przydzielenia części sędziów powiatowych do VII rangi.

Przy załatwieniu sprawy tej uskarżał się p. Zoll, że substytuci prokuratorji i sekretarze rady wykluczeni są od nowo kreowanych posad radców. Mowca nie stawia żadnego w tej sprawie wniosku. zależy mu bowiem na nieodwlekaniu wprowadzenia w życie przedłożonej ustawy, prosi jednakowoż ministra sprawiedliwości. aby przy najbliższym awansie uwzględnił substytutów prokuratorji i sekretarzy rad. Minister Schönborn w odpowiedzi. uznając słuszność wywodów Zolla. przyrzekł uwzględnić jego życzenia.

W końcu Izba panów przyjęła bez rozprawy prowizoryczny traktat handlowy z Rosją.

Posiedzenie następne poświęcone było rozprawom nad prowizorjum budżetowem. Przemawiał młodoczeski poseł Eim. którego wystąpienie silne w Izbie wywarło wrażenie. Treść przemówienia deput. Eima znajdą czytelnicy w obszernym naszym telegramie.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 14 marca.

(*N. T.*) Niegodziwe oszczerstwo, rzucone przez nieodkryte dotąd indywiduum na jednego z członków dyrekcji wystawowej. nie przestaje wydawać swoich zatrutych, pogardy godnych, owoców. Prasa pokątna, gadzinowa, nie ta w stylu bismarkowskim. dla celów politycznych welfickiemi podżywiana funduszami, ale ta prawdziwie gadzinowa, bo jak gad pełzająca po norach skandalu, wszędzie skandal węsząca, i *par force* wciskająca się do szczelnie zamykanych przed nią domów, prasa ciągle jeszcze rozmazuje owe nikczemne, z palca wyssane, a przez wszystkie uczciwe pisma i korespondentów. najkategoryczniej odwołane i zbite plotki. Wobec tego, jeśli ubolewać należy nad lekkomyślnością ludzi zamiejscowych, którzy nie wahali się, bez stwierdzenia prawdziwości zarzutów, godzących w życie cywilne człowieka, pierwsze o nich pogłoski w druk puścić, to trzebaby raz już napiętnować tych lichych, obskurnych pismaków, którzy, znajdując się obok źródła sprawy, nie chcą do niego zaglądnąć i praktykują dalej swe potwarcze rzemiosło, byle tylko rozsiewaniem sensacyjnych wieści i kosztem cudzej czci, wabić nabywców do wstrętnej bibuły. Jest pewna komi-tragiczna niekonsekwencja w dzisiejszym systemie urzędowej nad dziennikarstwem kontroli. Często za najlżejszą krytykę jakiegoś faktu, czynności, przez funkcjonarjuszów władzy dokonanej, idzie pismo, nawet redaktor do kozy, lecz jedna z największych zbrodni: zamach, niczem nieuzasadniony na honor obywatelski, o! to uchodzi bezkarnie, w to bawić się wolno każdemu, do syta... Więc też się bawią nasi Rabagasiki i Giboyer'y, a dzięki temu, wkrótce będzie trudno u nas znaleźć ze świecą, w biały dzień, człowieka, za którym nie wlókłby się cień kalumnji. Bo zamiast odrazu zetrzeć łeb gadzinie, gdy syknie, my... my czekamy, aż uczyni to raz drugi — i tak dalej...

Byłaby pora zmienić taktykę, która jest bardzo niezdrową i dla jednostki i dla społeczeństwa; byłaby także pora zająć się nieco tą kwestją instytucjom i zjazdom literackim a choćby reprezentantom poszczególnym prasy, jeśli chcą dla swego stanu uratować resztki szacunku u ogółu. Co i jak zrobić należy, może być przedmiotem dyskusji lecz niewątpliwie coś w tym kierunku przedsięwziąć, koniecznem.

Mamy nowy projekt budowy teatru na osi dróg ku placowi bernardyńskiemu, ulicy Czarnieckiego. Wałowej i placowi halickiemu. Ongi, przed zakupnem pałacu Biesiadeckich na targowicę miejską. nadawał się ten plan do poważnej rozprawy; dziś przez wykonanie jego, zostałby zakrytym piękny fronton kościoła OO. Bernardynów, jednej z pierwszorzędnych ozdób Lwowa, trudno więc traktować go na serjo: swoją drogą, sekcja techniczna Rady miejskiej przedwczoraj oświadczyła się za nim jednogłośnie. Muszą w tej sekcji zasiadać technicy nielada. Równocześnie wydał prof. Bisanz litografowany swój plan budowy teatru na placu Gołuchowskich, który pod każdym względem przedstawia się nader korzystnie. Czy to jednak cośkolwiek oddziała na rezultat, na ostateczny wybór miejsca. wątpię. Sfery miarodajne uważają rzecz za przesądzoną. Ich zdaniem będzie nie przewlekać decyzji dyskusjami aż do końca Wystawy. póki osobistości nią dziś zajęte, nie zdołają same zająć się tą sprawą i przeforsować faworyzowany przez nie wyłącznie — ogród jezuicki (od ulicy Kraszewskiego).

Wielki nasz skrzypek, Barcewicz. koncertował dwa razy wśród gorących objawów uznania. Niestety. „tłumów“, o których *Czas* pisał, myśmy tu nie widzieli, przeciwnie, kasa wykazała dochód *brutto* fatalny... Całkiem naturalnie: gdyby był przyjechał np. Barcellin, to co innego. Wtedy, byłyby pewnie tłumy nietylko w fantazji *Czasu* ale i w rzeczywistości.

Dziś odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki śp. Władysława Nałęcz Skałkowskiego. Idealny kolega, lekarz wielce światły. umysł niepospolicie inteligentny, zacny, pełen poświęcenia filantrop, zostawia po swojem długiem, dobroczynnem życiu. pamięć serdeczną. trwałą. Cześć jego popiołom!

Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Żmigród 13 marca.

W Żmigrodzie, maleńkiej, na wpół żydowskiej mieścinie powiatu jasielskiego odbyło się dnia 11 b. m., w szczupłym lokalu Czytelni ludowej, trzecie z rzędu przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód przeznaczony został na cel dopomożenia niezamożnym członkom. zawiązanego przed czterema miesiącami „Kółka rolniczego“, do zwiedzenia tegorocznej Wystawy powszechnej we Lwowie.

Amatorowie odegrali z werwą i ku zupełnemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności, trzy sztuki p. t. „Stryj przyjechał“, „O Józię“ i „Werbel domowy“, za co należy im się na tem miejscu wyrazić prawdziwe uznanie, a zwłaszcza inteligencji zamiejscowej, która brała udział w przedstawieniach, gdyż nie szczędząc trudów, pracy a nawet i znacznych kosztów, przysparza dość grosza na cel tak pożyteczny. To też dzięki temu, urządzona przy „Kółku rolniczem“ Czytelnia ludowa pod przewodnictwem czcigodnego naszego proboszcza, ks. kan. Wojtalika, rozwija się nader pomyślnie, posiada bowiem przeszło 300 tomów (między temi kilkadziesiąt dzieł jest darem p. F. Ponceta, zarządcy tut. dóbr), prenumeruje stale kilka czasopism ludowych, a tem samem zachęca coraz większą ilość mieszczan do przystąpienia na członków Kółka, które, jak na początek i tutejsze stosunki, liczy już obecnie 120 członków. Również przyczynił się bardzo do tak szybkiego rozwoju Czytelni zarząd dóbr hr. Potulickich, tudzież tartaku w Krzempnej, firmy „Bracia Bubela z Wšetina“, przez bezinteresowne ofiarowanie drzewa opałowego dla tejże, tudzież materjału budowlanego do urządzenia sceny teatru amatorskiego, za co należy się im staropolskie „Bóg zapłać!“

Obecnie ma być w najkrótszym czasie poruszoną kwestja otworzenia własnego sklepu przy „Kółku rolniczem“ i spodziewamy się, że myśl ta niebawem do skutku doprowadzoną zostanie, zwłaszcza. że już aż nadto dają się nam we znaki tutejsze sklepy „naszych najserdeczniejszych“. w których kupować wprost jesteśmy zmuszeni. Inicjatorom zatem życzymy z całego serca „Szczęść Boże!“

WYSTAWA.

Postęp robót.

Od dni kilku zaroiło się od tłumów na wzgórzu stryjskiem.

Czasu słotnej jesieni. oraz zimowych miesięcy, roboty na zewnątrz znacznie sfolgowały. Ruch skupił się przeważnie wewnątrz pawilonów. Dopiero teraz. z nastaniem suchej. cieplejszej pory. zerwano się gorączkowo do pracy i jest wszelka nadzieja, iż dzień 1 czerwca stanie się dniem tryumfu trudu, energji i wytrwałości.

Kto nie był na placu wystawowym od sierpnia lub września roku zeszłego. nie poznałby go z pewnością! Dawniejsze budynki zmieniły swą postać. rozrosły się. upiększyły. nowych zaś powstały dziesiątki. Już dziś tak łatwo na wzgórzu zorjentować się nie można, potrzebny jest koniecznie plan. katalog lub przewodnik. Rzeczywistość przewyższyła stanowczo pierwotne zamiary. liczba budowli jest obecnie trzy razy większą. aniżeli początkowo przypuszczano, teren musi być wciąż rozszerzany. każdy dzień niemal przynosi zapowiedź nowego pawilonu lub też przybudówki...

Już od wejścia samego przekonywamy się, iż nie ma tu ani piedzi ziemi, na której nie wrzałaby robota! Oto ustawiają bramę według projektu architekty, p. Gorgolewskiego. Na obszernej płaszczyźnie, przeznaczonej dla ogrodnictwa. szarzeje wielkich rozmiarów cieplarnia, która otrzyma mniejszą w sąsiedztwie. Pp. Woliński i Kaczyński występują z własnym kioskiem kwiatowym, mającym nęcić wonią i barwami podczas całego trwania Wystawy. Robotnicy z dóbr żywieckich arcyksięcia Albrechta, dźwigają ściany pawilonu który przedstawi nam dokładnie wzorowe gospodarstwo.

Idźmy dalej. W pałacu sztuki osuszają boczne ściany, a malaturą okrywają główną. Obok murują fundamenta pod godny przybytek arcydzieł matejkowskich. Pobliski pawilon m. Lwowa, planowany przez dyrektora Hochbergera, błyszczy szykiem wystawowym i wdziękiem. Pawilon p. Götza, w stylu staro-gdańskim, pochwyconym szczęśliwie przez architektę Prylińskiego, odcina się charakterystycznie od swego otoczenia.

Gmach przemysłowy, dzieło architekta Wystawy Skowrona, zyskuje z każdą chwilą wobec szczęśliwej ornamentacji wnętrza i zewnętrznej. Prawdopodobnie „dusza Wystawy“ zostanie jeszcze rozszerzoną. Podmurowanie na fontannę świetlną gotowe. Sala koncertowa rychło też będzie ukończoną: estetycznie traktowany plafon przyda jej niemało krasy. Halla maszyn zatrzymuje przechodnia rozmiarami, oraz imponującą żelazną konstrukcją. Nie powstydziłaby się jej żadna z europejskich Wystaw. A oto szereg restauracyj. cukierni, lóż gastronomicznych („Kosthallen“), trybun dla muzyki itp. Ku torowi wyścigowemu stajnie. magazyny, mnóstwo innych rozpoczętych budowli, a z drugiej strony, już w parku cerkiewka, dworki i chaty wieśniacze, które wkrótce zapełnią Podolanie. Mazurzy, Górale...

W krótkiej przechadzce dotknęliśmy kilku tylko punktów wzgórza — o długim szeregu budowli z cegły, żelaza i drzewa, wzniesionych na pomieszczenie pracy umysłowej produkcji rolniczej i przemysłowej kraju. innym razem...

Polowanie z lampartami.

Minęły te czasy, gdy maharadżowie indyjscy grali w szachy żywe i w dosłownem tego wyrazu znaczeniu „zabijali“ konie, giermków lub pieszków w razie potrzeby. Dziś na punkcie zwyczajów i obyczajów, Indje wschodnie to tylko przedmieście Londynu. I starodawne polowanie na antylopy z lampartami. które ongi przed wiekami z zamiłowaniem uprawiał każdy władca indyjski,

dziś zeszło na... psy angielskie. Niekiedy tylko, gwoli uczynieniu zadość woli ciekawego europejczyka, maharadżowie indyjscy wyjeżdżają na łowy z lampartem, odpowiednio ułożonym. W niewielu pozostałych z doby magnackiej pałacach utrzymywane są te zwierzęta, jako wspomnienie historyczne. Nieużywane jednak do łowów systematycznych, spasione na obfitem jadle, drapieżniki sprawiają raczej wrażenie kotów, faworytów domu, obojętnych na pokusy mysiego lub szczurzego rodzaju.

Lampart, jak wiadomo, w głębokiej już starożytności używany był do polowania na antylopy przez mocarzy Wschodu. Z pochodzenia swego zwierzę należy do rodzaju kotów, ma jednak niejeden rys podobieństwa do psa. Na pierwsze wejrzenie podobny jest do kota, długiego na dwa metry, z okrągłą głową, oczami jakby ze szkła i emalji, potężnemi szczękami, specjalnej budowy zębami, skórą pokrytą plamami ciemnemi. Ale szyję ma dłuższą niż kot, uda spadziste i wysokie nogi charta. Lampart może schować pazury tylko do połowy: szarpać więc niemi może i drapać do woli, ale nie jest w stanie głaskać aksamitem, jak to czynią przedstawiciele rodu kociego.

Polowanie z lampartami zwłaszcza rozpowszechnione było na 2000 lat przed nar. Chr. w Niniwie i Babilonie, czego dowodem sceny myśliwskie na płaskorzeźbach asyryjskich. Zdaje się, że i Egipt starożytny gustował w tego rodzaju łowach.

W r. 865 przed nar. Chr. książę Hussein w Persji wprowadził polowania z lampartami w modę. W nowszych czasach Fryderyk II Hohenstaufen urządzał na Sycylji polowania z lampartami, które był sprowadził z Palestyny: Sir Artur Wellesley, gdy jeszcze nie nosił tytułu lorda Wellingtona, sprowadził z sobą z jednej z wypraw indyjskich kilka lampartów oswojonych i ofiarował je księciu Cumberlandowi. Książę chciał kiedyś zabawić swoich gości w ogrodach Windsoru i, urządziwszy ogrodzenie na 5 metrów wysokie, wpuścił tam jelenia a potem lamparta. Wszystkich serca zabiły... naprózno. Bo jeleń, zamknięty w ciasnej stosunkowo przestrzeni, nie widząc nigdzie w lotnych swych nogach ratunku, zobaczywszy przed sobą zwierzę nieznane, rzucił się na domniemanego nieprzyjaciela z rogami z takim impetem, że spasiony i zbyt dobrze utrzymany lampart przed jeleniem salwował się ucieczką! Dał susa i znalazł się w jednej chwili po za ogrodzeniem. Tak haniebnie dla lamparciego rodu skończyły się pierwsze i ostatnie łowy z lampartem w Anglji.

W Indjach wschodnich lękliwe i łagodne antylopy nie poczynają sobie tak wojowniczo, jak ów jeleń windsorski, padają też ofiarą lampartów, których zniewieściały jakiś nabab, gwoli przypomnieniu sobie dawnych czasów, wyprowadza na polowanie. Jeden ze współpracowników miesięcznika *Century Magazine* otrzymał od jakiegoś książątka indyjskiego zaproszenie na takie polowanie. Oczywiście korzystał z zaproszenia skwapliwie.

Myśliwi, a było ich około 200, siedli kolejno na cały szereg wozów, zaprzężonych w woły. Wozów było tyle, iż gdy się w jedną wyciągnęły linję, zajęły blisko kilometr długości. Lampart, bohater dnia, więziony był za wozów szeregiem na platformie o dwóch kołach. Zwierzę było mocno przywiązane rzemieniami do platformy, na głowie zaś miało kaptur skórzany, okrywający ściśle nozdrza, oczy i uszy.

Karawana, prowadzona przez marszałka dworu maharadży Jeypore, podobna była do pochodu z czasów Merowinga lub do szeregu wozów czumaczych, nie zaś do wyprawy myśliwskiej nababa indyjskiego. Długa linja zaprzęgów wołowych posuwała się zwolna wśród leśnego krajobrazu. Antylopy, przyzwyczajone do widoku karawan takich, organizowanych przez rolników, dadzą z wozami podjechać bardzo blisko. Kierownik wyprawy, zoczywszy stadko antylop, w niedostrzeżonym dla zwierząt manewrze zaczyna skręcać z prostej linji i miasto jechać w pierwotnym kierunku zaczyna krążyć kołem. W ten sposób po kilkudziesięciu minutach głowa karawany wozów styka się z jej ogonem i antylopy znajdują się wśród wozów, jak w zaczarowanem kole — bez wyjścia.

W tej chwili opadają rzemienie i kaptur z lamparta, który ku wielkiemu zdumieniu europejczyka, skoczył na ziemię i... zaczął igrać jak kocię, długiem leżeniem na piecu znudzone. Naprózno strzelcy starali się obudzić miłość własną drapieżnika przez zwracanie jego uwagi na antylopy. Zwierzę ani myślało o czynach krwiożerczych. Odprowadzono tedy lamparta na platformę, skrępowano go rzemieniami i ruszono w dalszą drogę na poszukiwanie innego stada antylop, w oczekiwaniu na lepsze usposobienie lamparta.

Po drodze wielki łowczy nababa tłumaczył, jak umiał, ociężałość zwierzęcia. Po pierwsze zwierzę było zapasione, po drugie odległość antylop była zbyt wielka, lampart zaś, jako kot prawdziwy, nie jest w stanie pędzić jednym tchem na zbyt znacznej przestrzeni. Jeśli więc uważa, że antylopy są zbyt daleko, a głodu dokuczliwego nie czuje, woli się nie fatygować wcale.

Jak się okazało niebawem, uwagi wielkiego łowczego były uzasadnione. Wkrótce spotkano drugie stado antylop, i znów rozpoczęto manewr otaczania stadka linją wozów. Tymczasem jednak ściśnięto krąg tak silnie, iż antylolopy znalazły się tuż tuż około platformy lamparta. Spuszczono tedy zwierzę z rzemieni. Lampart tym razem nie zawiódł. Jednym skokiem wprost z platformy rzucił się w stronę antylop, przypadł do ziemi i czołgać się zaczął na brzuchu. Antylopy, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, zwróciły się na miejscu i pomknęły lotem strzały w otwartą lukę, którą wozy w chwili skoku lamparta zrobiły w wężu wozowym. Wówczas dopiero widzowie mieli przed sobą scenę z płaskorzeźby asyryjskiej. Antylopy gnały jak wicher, lampart sunął za niemi i przybliżał się z każdą chwilą. Jedna z antylop odpadła od stada, tę więc wziął lampart na oko. Doganiana już na linji prostej, antylopa zaczęła krążyć w kółko. Dopadł jej lampart w kilku susach, skoczył na grzbiet zwierzęcia i powaliwszy antylopę na ziemię, chłeptać począł krew z szerokiej płynącą rany.

Wielki łowczy przyspieszył skon antylopie przez zadanie jej ciosu powyżej karku. Lampart jednak nie puścił swej ofiary, pomimo, że mu znów kaptur na łeb włożono. Wpił się zębami w ciało zabitej antylopy i nie dawał oderwać się żadną miarą. Zaczęto więc zbierać krew, w wanienkę, a gdy się wypełniła po brzegi, postawiono ją lampartowi pod nozdrza.

Zwabiony krwi zapachem, lampart skoczył z antylopy i z radością pić zaczął krew ciepłą jeszcze, i dymiącą.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Przytoczywszy to opowiadanie, Michelet dodaje:

„Niechaj mi kto wskaże przykład większej miłości, większego przywiązania!... Niejeden z młodzików dzisiejszych, ujrzawszy piękną twarzyczkę, rzuca się przed nią na kolana i woła: „Pani, oddam za ciebie me życie!..." Wierzę nawet w szczerość tych słów i przypuszczam, że młodzik ów w danym razie dotrzymałby przyrzeczenia. Lecz, czy to tak wielką jest sztuką?... W dzisiejszym wieku nerwowym na „oddanie życia" byle kto zdobyć się potrafi. To dzieło jednej chwili, najczęściej spełnione bez zastanowienia. Rubryki wypadków w dziennikach codziennie zapisują po kilka faktów podobnego „oddania życia". Któż jednak zdoła poświęcić to życie na usługi warjatki?...

„Łagodność i cierpliwość nieustanna, spokój, wzmacniający duszę chorowitą, wytrwałość, krusząca wszelkie przeszkody, powracająca zdrowie choremu... to większe i lepsze dowody miłości, aniżeli „oddanie życia", wypowiedziane w chwili uniesienia".

W dzisiejszych czasach, gdy walka o byt staje się coraz zacięższą i coraz bardziej nieubłaganą, wielu ludzi musi pracować nad siły, by zapewnić rodzinie swojej jaki taki dobrobyt materjalny. Objaw to zaiste smutny, ale trudno znaleźć nań radę.

Są atoli i tacy, którzy pracują całemi dniami, a nieraz i nocami, mając na celu jedynie gromadzenie pieniędzy i to w ilości większej, aniżeli im rzeczywiście potrzeba. Inni znów uganiają się bez wytchnienia za ową bańką mydlaną, którą nazywamy „sławą", chociaż nie są w stanie jej pochwycić. Sława bywa udziałem organizmów wyjątkowych, ci zaś, co nie wyssali na nią zadatku z łona matki, daremnie ją ścigają i zatruwają życie sobie i całemu swemu otoczeniu.

Niewiele lepszymi są ci, którzy, opuściwszy ręce, pogrążają się w bezczynności.

Próżniactwo jest źródłem wszystkich chorób, praca na wiele z nich najlepszem bywa lekarstwem. Iluż to ludzi mizernych, bladych, mogących zaledwie utrzymać się na nogach, wróciłoby do zdrowia, gdyby, zamiast połykać fintami pigułki i proszki, wzięli się do pracy.

Zdrowie należy przedewszystkiem od naszej własnej woli. Na nic się nie zdały wody, kąpiele, świeże powietrze, zmiana klimatu, jeżeli człowiek sam nie oddziaływa na złe, jakie w nim nurtuje.

Wesołość i dobry humor, to pierwszy i najgłówniejszy warunek zdrowia.

„Śmiejmy się, powiada Rabelais, bo śmiech właściwym jest człowiekowi".

Zmarły niedawno dr Charcot, opowiadał następujące zdarzenie, nie będące wcale wypadkiem wyjątkowym.

„Przed kilku laty przybyła do mnie pewna dama, wycieńczona do najwyższego stopnia, bezsilna, stojąca już jedną nogą w grobie. Żaden przyrząd jej organizmu nie był specjalnie dotknięty, pozornie wszystko było w porządku, lecz wszystko też nie domagało. Na twarzy jej widniały ślady zmartwienia i bólu. Doprawdy, litość brała, patrząc na tę nieszczęśliwą. Zaleciłem jej wyjazd do wód i spokój. Rada moja nie wiele pomogła. Po powrocie z kąpieli morskich, była u mnie kilka razy, wreszcie straciłem ją z oczu. Po upływie dwóch czy też trzech lat, spotkam ją na przechadzce. Zdrowie tryskało z jej twarzy, ruchów i całej postaci. Zmiana była tak wielka, iż zaledwie mogłem poznać, iż to jest dawniejsza moja pacjentka. Dostrzegłszy moje zdziwienie, zbliżyła się do mnie, wołając:

— Poznajesz mnie, doktorze?... istotnie to ja jestem.

(Dokończenie nastąpi).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, dr. Adama z Hoczwi Bala, z Jasła do Krosna.

Mianowania. Dyrekcja skarbu zamianowała: poborcą podatkowym, kontrolora podatkowego Wiktora Wohlfelda, kontrolorami podatkowymi, adjunktów popatkowych: Eustachego Michała dw. im. Kokkę i Stanisława Kamińskiego, adjunktami podatkowymi: kontrolora podatkowego w Maglaj w Bośni Konstantego Stetkiewicza, prowizorycznego adjunkta podatkowego Hieronima Ossetzkiego, oraz praktykantów podatkowych: Władysława Nowickiego, Jana Czeżowskiego, Marcina Gawłasa, Piotra Jaworka, Józefa Bierzeckiego, Michała Nowickiego, Wojciecha Kossowskiego i Franciszka Wendekera.

Minister oświaty Madeyski, ktory się szczerze zajmuje narodowcami ruskimi na Bukowinie, zamianował szkolnym inspektorem okręgowym w Kocmaniu literata i pedagoga ruskiego Emiliana Popowicza.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na zarządców poczt w Dukli i Skale, kontrolora przy ekonomacie, oraz kontrolora kasy w Przemyślu, z poborami IX klasy rangi, z terminem podań do 8 kwietnia, oraz na posadę ekspedjenta w Gołogórach, z dochodami 750 złr. rocznie. Termin podań do 24 bm. — Miasteczko Sucha potrzebuje pisarza gminnego. Termin podań do 1 kwietnia. — Rady szkolne okręg. w Dolinie, Mościskach i Turce ogłaszają konkurs na znaczniejszą liczbę posad nauczycieli ludowych.

FEJLETON.

43 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

W tej samej chwili zaturkotało najpierw w sieniach, potem na ulicy. To Sacher-Masoch odjeżdżał ze swoim więźniem.

V.

Dyrektor lwowskiej policji miał twardy orzech do zgryzienia. Gdyby wyższa władza odeń tego zażądała, przysiągłby bez wahania, że człowiek, którego uwięził, nie był hr. Jezierskim, a mimo największych wysileń nie mógł mu tego udowodnić. Więzień miał papiery w największym porządku. Prócz paszportu, w którym rysopis zgadzał się zupełnie z jego fizjognomią, przedłożył także kilka listów prywatnych, pisanych do niego, jako Jezierskiego, a w dodatku tak doskonale znał obywateli i stosunki w Królestwie Polskiem, że prawie nie sposób było przypuścić, iżby człowiek, gdzieindziej mieszkający, mógł mieć w pamięci tyle szczegółów o tamtejszych ludziach i rzeczach. Prócz tego zawsze był jednakowy: spokojny, poważny, pełen godności i to Sachera prawie do rozpaczy doprowadzało. Mając rysopis Edwarda Dembowskiego, który mu niedawno policja z Wiednia przysłała, odczytywał go co kilka godzin, i więźniowi się przypatrywał, lecz w duchu nie mógł przyznać. żeby to był ten sam. Tak jak w rysopisie sławny emisarjusz, wyglądało w samym Lwowie kilkaset innych osób, więc o każdej z nich można było powiedzieć, że to Dembowski. Dopiero teraz przekonał się Sacher, jak niedokładny jest każdy rysopis. zwłaszcza, jeżeli człowiek, do którego się odnosi, nie ma na sobie znaków nadzwyczajnych, po którychby go można poznać. O! ileżby dał za to, żeby u siebie miał dobry portret Dembowskiego! Tylko to jedno położyłoby raz na zawsze kres wszelkim wątpliwościom.

Przezorność nakazywała mu zrobić ścisłą rewizję w mieszkaniu hr. Artura. Żałował nawet, że tego nie uczynił zaraz po uwięzieniu Jezierskiego, ale wtedy miał myśli tak zaprzątnięte, że mu to całkiem z głowy wyszło. Przedsięwziął to dopiero nazajutrz, a rewizję samą odbył tak tajemniczo, że nawet mieszkańcy sąsiednich domów nic o niej nie wiedzieli. Hrabia był niepocieszony, ręce łamał i wzdychał, mając łzy w oczach; za to hrabina i jej siostra przyjęły dyrektora wyniośle i przez cały czas pobytu w ich mieszkaniu słowa do niego nie przemówiły. Nic nie znalazł. Kilka razy był także u barona Kriega, z którym sam na sam długo konferował. W pokoju Henryka Clément nie odkrył nic takiego, coby go mogło wprowadzić na jakiś trop ważny, a chociaż ciągle mu się zdawało, że Clément i Jezierski to jedna i ta sama osoba, jednakże i tej okoliczności nie był w stanie mu udowodnić. Bądź co bądź, kamerdyner, wtedy, gdy bokobrody nosił i różował się na sposób paryski, zupełnie inaczej wyglądał, niż hr. Jezierski, który miał minę zacnego gospodarza. Chociaż prezydent, przez wzgląd na wysokie swoje stanowisko, usilnie prosił dyrektora, żeby o kamerdynerze zupełnie zapomniał, rozgłaszanie bowiem tego wypadku mogłoby dać powód do najzłośliwszych plotek i przypuszczeń, mimo to Sacher tak zarządził, że raz wieczorem w jego biurze znalazła się prawie cała służba Kriega, zacząwszy od Niemca kucharza, a skończywszy na Maryśce, która naczynie myła. Gdy niedługo potem wszedł hr. Jezierski, dyrektor zapytał obecnych, czy znają tego pana. Każdy uważnie mu się przypatrywał, najdłużej kucharz, ale wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że pierwszy raz go widzą. Tak więc dowodów ciągle nie było.

A jednakże dyrektor byłby dał za to gardło, że człowiek, którego trzymał w policyjnem więzieniu, był to albo sam Edward Dembowski, bądź też jaki inny, niemniej od tamtego niebezpieczny emisarjusz. Cokolwiek wyobraźnia zręcznego ajenta może wymarzyć, czynił, żeby mu wydrzeć jakieś zeznanie, lecz wszystko okazało się bezskutecznem. Prosił i groził, pochlebiał i dręczył, zaklinał i podchwytywał, nic nie skutkowało. Więzień był jednakowy, zawsze nieugięty, pełen powagi i szlachetnej uprzejmości.

Pewnego dnia przyprowadzony do dyrektora w te słowa przemówił:

— Tydzień już mija, jak niewinnie siedzę w więzieniu. Wprawdzie otrzymałem pokój osobny, i na złe traktowanie nie mogę się wcale uskarżać, lecz mimo to pragnę gorąco, żeby mój los rozstrzygnął się w ten lub w ów sposób. Czy pan dyrektor był łaskaw napisać do rosyjskiego ambasadora, o co go pierwszego zaraz dnia prosiłem?

— Napisałem i do tygodnia otrzymamy odpowiedź.

— Gdy jednak lękam się, by ta odpowiedź zbyt późno nie nadeszła. do Wiednia bowiem daleko, zresztą kto wie, czy ambasador nie bawi teraz na urlopie, przeto ośmielam się prosić pana dyrektora, byś mnie jak najprędzej oddał sądowi. Niech ludzie, którym państwo kazało postanawiać o wolności, tak tutejszych, jak obcych obywateli, rozstrzygną o moim losie, i albo mnie zasądzą, jeżelim winny, bądź też mnie uwolnią, jeżelim nic złego nie popełnił.

Żądanie więźnia przyszło Sacherowi w samą porę. Przypuszczał, nawet wierzył, że złapał emisarjusza, ale ponieważ, jak każdy człowiek, mógł się i on mylić, więc coby było, gdyby się kiedyś okazało, że ten, którego samowolnie uwięził, był istotnie hr. Jezierskim? Jak wielką zatem przyjmował na siebie odpowiedzialność! Przeciwnie, jeżeli sąd weźmie go w swoją opiekę, on, dyrektor, będzie wolny od wszelkiej odpowiedzialności! Nieraz już o tem myślał, to też słysząc teraz słowa więźnia, natychmiast odpowiedział:

— Nie mam nic przeciw temu, i jeżeli pan hrabia sobie tego życzysz, dziś jeszcze możesz być u Karmelitów.

— Bardzo o to proszę.

W godzinę po tej rozmowie, Dembowski odjechał do sądu krytym powozem, w asystencji dwóch uzbrojonych ajentów. Tuż za nim pospieszył tam Sacher-Masoch. Wszedłszy do biura prezydenta sądu, opowiedział mu szczegółowo kogo przywiózł i tak zakończył:

— Ponieważ dotąd nie udało mi się jeszcze zebrać absolutnych dowodów, iż pod nazwiskiem Jezierskiego ukrywa się sam Dembowski, lub jaki inny emisarjusz, przeto zdaje mi się, że najlepiej będzie, jeżeli sąd aż do wyjaśnienia sprawy, nie każe mu ani kajdanów nakładać, ani go nie będzie traktował na równi z innymi więźniami.

— Tak sądzisz dyrektorze? — prezydent zapytał.

— Takie jest moje zdanie, gdyż dotąd nie możemy wykluczyć możliwości, że ten człowiek jest w rzeczy samej Jezierskim. A coby było, gdyby się kiedyś okazało, żeśmy niewinnie trzymali w kajdanach jednego z członków polskiej arystokracji i w dodatku poddanego obcej imperji? Wtedy. kochany prezydencie, nie umylibyśmy się w wodzie święconej, arystokracja zaś cała rzuciłaby się na nas jak stado kruków i żywcem by nas zadziobała. A polityka nakazuje nam ją szanować, gdyż tylko na chłopów i na nią możemy tu liczyć.

— Czy masz pan choć cokolwiek, coby przeciw temu człowiekowi świadczyło?

— Dotąd nic zgoła.

— Jakto, ani świstka papieru? ani jednego słowa?

— Literalnie nic. Jeżeli to jest w rzeczy samej emisarjusz, jak się tego spodziewam. to sztuki spiskowania musiał chyba uczyć się od samego antychrysta.

— Albo we Francji — prezydent dorzucił. Chwilę pomyślał, potem dalej mówił: — Skoro uwięziłeś go, panie dyrektorze, jedynie na podstawie przypuszczeń, przeto rzecz naturalna, że nie możemy go jeszcze uważać za więźnia stanu. Zostawię go więc bez kajdan, pozwolę, żeby mu lepsze jadło przynosili, jeśli, ma się rozumieć, zechce za nie sam płacić, i tylko to uczynię, że go powierzę radcy Y... Jeśli ten z niego wszystkiego nie wydobędzie, to chyba na tym świecie nikt już tej sztuki nie dokaże.

— Doskonale! — Sacher zawołał uradowany i ręce zatarł. — Radca Y... jest genialnym sędzią śledczym. Niech go więc bada, a tymczasem ja go będę wspierał. Za kilka dni spodziewam się odpowiedzi od rosyjskiego ambasadora, prócz tego mam nadzieję, że jeszcze w tym tygodniu przyjedzie tu jeden z moich ajentów, którego przed rokiem umyślnie do Paryża wysłałem. Ten zna Dembowskiego osobiście, więc będzie nam mógł najlepiej powiedzieć, czy to jego mamy pod kluczem.

Sacher pogawędziwszy jeszcze chwilę z prezydentem o sprawach potocznych, wrócił do swego biura.

Podczas gdy on nie mógł ani jeść, ani spać spokojnie, tylko chodził, szukał, badał i przemyśliwał nad sposobami, mogącemi jego więźnia zdemaskować, ta, u której Dembowskiego pojmano, była niemniej czynna. Chociaż dotąd do agitacyj nie należała, z konieczności, by emisarjuszowi dopomódz, zaczęła teraz szukać osób, mających stosunki ze spiskowymi i w ciągu dwóch dni do tego doprowadziła, że mogła się już znieść osobiście z ludźmi, zajmującymi w konspiracji najważniejsze stanowiska. Gdy ci usłyszeli, kogo policja uwięziła, postanowili wszelkich dołożyć starań, żeby Dembowskiego uwolnić. Wtajemniczonych w tę sprawę, prócz hrabiny, było tylko dwóch mężczyzn i ci związali się słowem honoru, że nigdy nikomu nie powiedzą, iż Dembowski był w rękach policji lwowskiej, gdyż bali się, aby to sprawie nie zaszkodziło. Prócz tego sama ambicja nie pozwalała im przyznać, że jednooki Sacher potrafił schwycić ich najzdolniejszego agitatora.

Dembowski był jeszcze w areszcie policyjnym, gdy tym, co nad jego losem czuwali, powiodło się już z nim skomunikować. Bez wielkich trudności znaleźli się ludzie, którzy za dobre pieniądze nosili listy od nich do więźnia, a od więźnia do nich. Za ich to poradą Dembowski żądał od dyrektora, by go jak najprędzej do sądu odstawił, a teraz z bijącem sercem czekał dalszych wskazówek.

Radca, który go miał w śledztwie, postępował z nim nie jak sędzia, lecz jak przyjaciel. Zapraszał go uprzejmie do swojej kancelarji, prosił siedzieć, traktował go fajką i całemi godzinami rozmawiał z nim o sprawach publicznych. Widocznem było, że chciał sobie zaskarbić jego zaufanie. Więzień atoli zachowywał się zawsze jednakowo i z roli swojej nie wypadł nigdy ani na minutę.

Kancelarja, w której śledztwo się toczyło, znajdowała się na dole i miała dwa okna bez krat, które na drogę wychodziły. Więzień siadywał zawsze niedaleko tych okien i nieraz tęskne spojrzenia wysyłał na ulicę, gdzie widział powozy, ludzi, życie. On zaś nieszczęśliwy, siedział zamknięty i nawet nie wiedział, czy kiedykolwiek wolność odzyszcze.

Czwartego dnia, po przywiezieniu go do Karmelitów, wszedł, jak zwykle, o godzinie szóstej do tej kancelarji i przy stole radcy stanąwszy, okiem smutnem spojrzał przez okno. Na ulicy był dziś ruch nierównie większy, niż w dniach poprzednich, szczególnie widać było dużo powozów, jakby się zbierały gdzie na wesele lub na pogrzeb. Radca dostrzegłszy smutek na jego twarzy, rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 17 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Gertrudy panny i Patrycego biskupa jutro Edwarda męczennika.

W niedzielę palmową uroczyste poświęcenie palm i procesję w kościele N. P. Marji odprawi o godzinie 10 rano ks. infułat. J. Krzemieński. Następnie sumę będzie miał ks. kan. Wojciechowski. Kazania w tym dniu nie będzie. — W poniedziałek ostatnie nabożeństwo pasyjne odprawi ks. Podczerwiński, kazanie, jak zawsze. wypowie O. Zygmunt Janicki, gwardjan klasztoru OO. Reformatow.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno na: słomki, cietrzewie, głuszcze, pardwy, dropie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: jelenia, kozła, łanię, zająca, borsuka, lisa, jarząbka, kurę, głuszcza, cietrzewa, bażanta i kuropatwę, wreszcie przepiórkę i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić: łososia, pstrąga, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę, oraz do 15-go b. m lipienia, głowowicę, bolenia i jazia. Nie wolno łowić: szczupaka i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 50 rano; zachód słońca przypada na godz. 5 minut 45 po południu. Długość dnia godzin 11, minut 55.

Ciepła rano stopni 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa. W bieżącym miesiącu wyjdą dwa numery okazowe *Głosu Narodu* mianowicie 18-go i 29-go marca, każdy w ilości 12.000 egzemplarzy i będą rozesłane po całym kraju. Ogłoszenia do tych numerów przyjmuje od dnia dzisiejszego począwszy nasza Administracja.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Augusta hr. Cieszkowskiego, zostało odprawionem wczoraj rano, o godzinie 10, w kościele N. Marji Panny. Celebrował przed głównym ołtarzem ks. infułat Krzemieński.

Koncert Barcewicza. Jak dawniej, tak i wczorajszem wystąpieniem utwierdził nas Barcewicz w przekonaniu, że duch jego gry poetycznością zachwycający, szlachetny w pieszczocie i burzliwości nawet tam, gdzie polot rwącej fantazji uniósłby kogo innego po za granice piękna w sztuce, jest w czasach realizmu i akrobacji muzycznej rzadkiem istotnie zjawiskiem. Chociaż technika artysty zaleca się całym zasobem skończoności, nie służy mu ona jednak za cel główny, ale staje się w rękach jego tylko środkiem do wywołania wrażeń z gorącego poczucia artyzmu płynących. Zespolony sercem i myślą z dziełami mistrzów, Barcewicz wnika w nich głębie, jak we własne utwory i odnajduje efekta, które wskazać zapomniano lub też o nich nie myślano.

Więc też pod wpływem gry tej wnoszącej jak powiew wiosenny ożywienie w pośród słuchaczów, wszystkie te od dawna dobrze znane nam frazy, któremi Wieniawski koncert swój (D'mol) wypełnił, zdawały się wczoraj jaśnieć jakby nowym zupełnie blaskiem oświetlone i zlewały się w całość kilkakrotnie uniesieniem słuchaczów przerywaną.

Idąc w dalszym ciągu za programem wspomnijmy, że w kompozycji Saint-Saënsa, „Rondo capriccioso" artysta zadziwił lekkością i swobodą w „Tańcach cygańskich" Nacheza siłą i werwą nieustającą, a zaś wdziękiem i poezją czarował w cacku Paderewskiego zwanem „Melodją".

Nie możemy wreszcie pominąć Fantazji Sarasatego z „Fausta", oddanej z tą niezachwianą pewnością, w obec której znika myśl o przerażających trudnościach kompozycji — owszem, wszystko to wieńczymy w osobie Barcewicza, którego gra stała się mową duszy i bezpośrednim wyrazem przejmującej prawdy.

Dopomagały koncertantowi w wypełnieniu programu art. dram. p. Leszczyńska i p. Róża Rapacka — pierwsza pełnem naturalnej swobody wygłoszeniem ulotnych rymów Gawalewicza (Wachlarz) i Bałuckiego (Wyznanie), druga odśpiewaniem pieśni Monuszki, p. Galla, oraz nadprogramowej drobnostki „Wesoła" Marchesi. Z sympatji należnej rozwijającemu się talentowi, oklaskiwali słuchacze dźwięczny głos młodziutkiej śpiewaczki, który oby dalsza praca umiejętnie wzmogła — z serca życzymy. *A. St.*

Teatr, mimo koncertu Barcewicza, był wczoraj pełny. Dawano, jak wiadomo, szekspirowskiego „Hamleta", którego dotąd nikt nie rozumie, choć od stu lat świat się o niego kłóci. Całość wypadła dobrze, wystawa była wspaniała. Przedstawienie skończyło się dopiero po północy. W numerze jutrzejszym więcej o niem powiemy.

Komitet wieczoru Słowackiego, zamknął już swoje rachunki. Po spłaceniu wszystkich wydatków, wieczór przyniósł 250 złr. czystego dochodu. Z sumy tej przeznaczono 50 złr. na Dom Matejki.

Na Wystawie Sztuk pięknych, ukaże się wkrótce portret Kościuszki, pędzla artystki Majewskiej, do którego podobieństwo wzięte zostało z jedynego autentycznego portretu Lampiego.

Czytelnia polska katolicka, powstaje w Krakowie, staraniem kilkudziesięciu osób na odnośnej odezwie podpisanych. W niedzielę, d. 18 b. m. o godzinie 4-ej po południu, w sali Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie, l. 5, przy ulicy Siennej, zbiorą się wszyscy, którzy pragną przyczynić się do utworzenia w naszem mieście ogniska katolickiego polskiego i zapoznają się z projektem statutu. Nie wątpimy, że zebranie będzie bardzo liczne bo też myśl piękna na to zasługuje.

Z Uniwersytetu. Pp. Adam Alojzy Krzyżanowski, rodem z Krakowa, Włodzimierz Roman Lewicki, rodem z Sanoka, i Ludwik Lipiński, rodem z Krakowa, otrzymali w dniu wczorajszym w tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów prawa, a zaś pp. Stanisław Witalis Ciechanowski, rodem z Krakowa, Antoni Swierzcho, rodem z Wiśniowczyka, Teofil Eugenjusz Gwozdecki, rodem z Borusowa, Józef Malik, rodem ze Stryja i Leon Sochacki, rodem z Krzywego, otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z obchodu kościuszkowskiego, Komitet lwowski obchodu kościuszkowskiego, zażądał telegraficznie 5000 egzemplarzy dziełka Eustachego Śmiałowskiego pt. „Tadeusz Kościuszko". Ponieważ dziełko zostało już wyczerpane, przeto autor zarządził nową edycję, która w połowie wysłaną zostanie do Lwowa.

Rocznica Kościuszkowska. Komitet przeznaczył do wykonania podczas uroczystości na Rynku, kantatę p. Świerzyńskiego Michała, pod godłem: „Bohaterowi", drugą zaś, bezimienną, pod godłem dwa zera, zalecił do wykonania na jednym z wieczorków. „Sokół" krakowski weźmie udział w uroczystości, szczególniej zaś w pochodzie z Wawelu na Rynek i złoży wieniec, uwity z 1500 liści laurowych u stóp prowizorycznego pomnika na Rynku.

Komisje. W sprawie sadzenia drzewek przy ulicy Rakowieckiej, odbyła się wczoraj na miejscu komisja, która postanowiła, ze względu na nieuregulowany dotąd teren przed arsenałem wojskowym, posadzić na razie tylko drzewka po prawej stronie ulicy, idąc od miasta. Do obsadzenia użyte zostaną jesiony ze szkółki miejskiej w Dębiu.

Ks. biskup Kuiłowski odzyskuje zdrowie. ale przed trzema tygodniami nie będzie mógł wyjechać z Nienadowej (pod Dubieckiem) gdzie u swojej rodziny bawi. Ukończonych alumnów gr. kat. dyecezji stanisławowskiej będzie przeto wyświęcał ks. metropolita we Lwowie.

Do Rzymu. Cukiernia Rehmana otrzymała onegdaj zamówienie na kompletne święcone dla jednej z naszych arystokratycznych rodzin do Rzymu. Wysyłka, obejmująca, prócz rozmaitego gatunku pieczywa, także wyroby masarskie, wyjdzie już jutro do wiecznego miasta.

Ściany sadzawki św. Stanisława na Skałce znajdują się obecnie w tak złym stanie, iż zachodzi potrzeba natychmiastowego ich odrestaurowania. Znany z energji przeor OO. Paulinów. ks. Ambroży Fedorowicz, zajmuje się gorliwie tą sprawą, ale bez poparcia ogółu najlepsze chęci do czego nie doprowadzą. Sadzawka tak pod względem religijnym, jak i historycznym, jest drogocennym zabytkiem nietylko Krakowa, ale i całej Polski, należałoby zatem o niej pamiętać i pospieszyć z datkami na jej naprawę.

Albo — albo. Jakiś przedsiębiorca zamierza puścić w obieg, podczas uroczystości Kościuszkowskich, podobizny pieniędzy polskich z czasów Naczelnika. Myśl sama byłaby piękna i godna uznania, gdyby nie okoliczność, że ów pan po jednej stronie karty chce dać podobiznę banknotów z przed 100 laty, a zaś po drugiej anonsy firm współczesnych. Chyba na taką spekulację pamiątka narodowa niczem sobie nie zasłużyła. Na jedno koniecznie należy się zdecydować: albo mieć cześć dla przeszłości i przedstawiać ją taką, jaką była, bez dodatków, albo zostać spekulantem, a w takim razie pod patrjotyzm nie należy się podszywać.

Muzeum Matejki. Od komitetu wykonawczego ku uczczeniu Jana Matejki i zakupna jego domu otrzymujemy następujące pismo:

„Minęło ledwo cztery miesiące od chwili, w której kraj wyprawił swym kosztem wspaniały i prostotą swoją wymowny pogrzeb ś. p. Janowi Matejce. Zaraz po śmierci wielkiego artysty, gorącego patrjoty i znakomitego obywatela, powstała myśl uczczenia nieboszczyka i utrwalenia na przyszłe czasy jego szlachetnej i podniosłej działalności. Zawiązał się, jak wiadomo, komitet w celu zbierania składek na zakupno domu, w którym się Matejko urodził, mieszkał i umarł, oraz na przekształcenie tego domu na Matejkowskie muzeum. Na czele komitetu stanął marszałek krajowy. JE. ks. Eustachy Sanguszko; zastępstwo jego przyjęli prezes Akademji Umiejętności prof. St. hr. Tarnowski i prezydent miasta Krakowa, p. Friedlein. Liczne wkładki popłynęły na cel szlachetny, piękny i widocznie w kraju całym popularny. Komitet wykonawczy, który się podjął wprowadzenia w czyn myśli uczczenia Matejki w sposób najpraktyczniejszy, najodpowiedniejszy dla przechowania sławy i dzieł artysty, może więc tem śmielej patrzeć w przyszłość, że Sejm krajowy zawotował 10.000 złr. na zakupienie pozostałych po wielkim malarzu strojów historycznych, przyborów i rynsztunków. a austrjacka Rada Państwa wstawiła sumę 5.000 złr. do budżetu na cel nabycia domu Jana Matejki.

Wszelako, ażeby komitet mógł przeprowadzić swój plan i stworzyć istotne Matejkowskie muzeum, potrzeba, aby nie tylko dary majętniejszych obywateli, dary szlachetnych jednostek, ofiary artystów, zapomogi rad miejskich i powiatowych, poparły instytucją, potrzeba jeszcze. aby składki popłynęły z całego kraju i ażeby się całe społeczeństwo przyczyniło do dzieła. Potrzeba datków zewsząd, chociażby niewielkich. Chodzi o to, aby się dom Matejki stał rzeczywistym pomnikiem narodowym. pomnikiem, w którego wykonaniu wzięłyby udział wszystkie warstwy społeczne. Gdyby wśród nas każdy, kto choć raz zadrgnął na widok dzieła Matejki, gdyby każdy, co mu zawdzięcza wrażenia silne i podniosłe, zapragnął spłacić część osobistego długu dla pamięci artysty i złożył najdrobniejszą ofiarę na zakupno jego domu. komitet wykonawczy mógłby natychmiast rozpocząć swoją akcję i nadać Muzeum odpowiednie. godne Matejki, rozmiary.

Przez cztery pierwsze miesiące od śmierci twórcy „Hołdu", zebrano dość znaczną sumę. bo blisko 15.000 złr. nie licząc w to daru Sejmu i kwoty projektowanej przez Radę państwa. Komitet wykonawczy ufa nie tylko. że składki nie ustaną. ale, że ofiarność obejmie coraz szersze kręgi społeczne. Od niej przedewszystkiem zależeć będzie istnienie i bogactwo pomnika, który się od narodu należy Matejce. W przekonaniu. że głos ten nie zostanie bez echa, odzywa się komitet wykonawczy do całego kraju z prośbą o składki. poparcie materjalne i moralne.

Datki przyjmuje, jak dotychczas. p. Franciszek Ślęk, dyrektor Kasy Oszczędności w Krakowie. a komitet uprasza nadto administracje pism polskich, aby zechciały otworzyć subskrypcje na cel zakupna domu Matejki przez naród".

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia Nauczycielek odbędzie się w niedzielę dnia 18 marca b. r. o godz. 3 po południu w auli uniwersyteckiej (*Collegium novum*). Porządek

dzienny jest następujący: Zagajenie przez prezesową; odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania: sprawozdanie z czynności i obrotu funduszów za r. 1893; wybór członków wydziału: wybór komisji rewizyjnej; wnioski i interpelacje członków. — Po wyczerpaniu porządku dziennego nastąpi odczyt p. Marji Piechockiej: „O zakładach wychowawczych dla Polek w Paryżu“.

Dalsze roboty około przebudowy dworca kolejowego raźno postępują. Głównie roboty prowadzą się nad przeróbką środkowej części gmachu, która, ze względu na zbliżającą się porę kąpielową, ma być już w czerwcu oddaną do użytku publicznego.

Sprawca napadu na p. Popiela uwięziony. Dzisiaj rano, pisze *Gazeta Narodowa* udało się, w realności pod l. 73 ul. Zielona (pod rogatką) schwytać niebezpiecznego złodzieja Ludwika Łyszkiewicza w chwili, gdy oddawał się błogim marzeniom. Jest on sprawcą niebezpiecznego zranienia zaszczytnie znanego artysty p. Popiela, dokonanego niespełna przed trzema tygodniami. Przy tej sposobności zaznaczyć należy, iż w chwili aresztowania Łyszkiewicza mieszkańcy domu, w którym się ukrywał Łyszkiewicz, powybiegali ze swych pomieszkań i zamiast dopomódz ajentom w schwytaniu opryszka, poczęli ich łajać ostatniemi słowy.

Dr Karol Mikuliński, wiceprezes Towarz. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, został wpisany na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie.

Mordercy Mrwy. W dalszym ciągu procesu o zamordowanie Mrwy, odbyło się onegdaj przesłuchanie oskarżonego Antoniego Ciżeka. Ciżek usiłuje wyjaśnić w ten sposób swój stosunek do radykalnego dziennika *Nieodvislost*, że — jak utrzymuje — należał do redakcji tego dziennika w podobnym charakterze, jak deputowani Dr Schil Purkhardt. Oskarżony twierdzi, że nie należał do żadnego tajnego związku, lecz publicznie dawał wyraz swoim politycznym przekonaniom. Co się tyczy zarzucanego mu rozszerzania młodoczeskiego manifestu, nie zachodziła potrzeba takiego rozszerzania, ponieważ i bez tego każdy członek stronnictwa otrzymał egzemplarz manifestu. Egzemplarze znalezione u niego, były mu przesłane pocztą z Lipska. Co się tyczy mowy, jaką wypowiedział 2 września 1893 roku na zgromadzeniu w Pe...ek, to uczynił tylko to, co robili wszyscy, którzy wówczas brali udział w czeskich zgromadzeniach. Zgromadzeń takich odbyło się w tym dniu w Czechach 560. Wszyscy, biorący udział w tym procesie adwokaci uczestniczyli także w owem zgromadzeniu. Oskarżony działał w duchu wolnomyślnej partji, do której należał. Po przesłuchaniu Ciżeka rozpoczęto przesłuchywanie świadków.

Wykolejenie. W skutek wykolejenia towarowego pociągu w Łańcucie, dzisiejszy ranny pospieszny pociąg ze Lwowa przybył o $1^1/_2$ godziny później.

* **Konfiskata.** Z rozporządzenia prokuratorji, konfiskowała policja nakład nr. 6 pisma socjal-robotniczego *Naprzód*.

Ludwik Kossuth, według nadeszłych z Turynu wiadomości ma się nieco lepiej. Wzrok starca pogodził się i przytomność wróciła. Wiadomość wczorajsza z d. 15 b. m. brzmiała smutniej, bo po południu konsyljum lekarskie orzekło, że u chorego jest zapalenie prawego płuca i że wobec ostrego przebiegu choroby oraz wyczerpania można się każdej chwili spodziewać katastrofy. Kossuth leży prawie nieustannie w malignie i zupełnie utracił przytomność. Przy jego łożu czuwa nieustannie dr Basso.

Bezrobocie robotników z fabryki lamp Ditta, Eggera i spł. oraz Brünnera, trwa w Wiedniu nieustannie. Wczoraj wieczorem zeszli się strejkujący do sali Rappela, gdzie jako referentka, wystąpiła świeżo zamężna Adelajda Popp, urodzona Dworżak. Ta zapewniła strejkujących, że robotnicy wiedeńscy o ile im tylko sił starczy wspierać będą uczestników bezrobocia.

P. Wincenty Łoś, docent uniwersytetu petersburskiego, został mianowany nauczycielem historji polskiej w akademji duchownej katolickiej w Petersburgu.

Dyrekcja Wystawy podpisała już umowę o wydzierżawienie dwóch domów przy ulicy Kraszewskiego, dwóch przy ulicy Sykstuskiej, jednego zaś przy rogu ulic: Brajerowskiej i Podlewskiego, celem obrócenia ich na hotele sezonowe. Hotele te, odpowiednio urządzone, zapobiegną niedogodnościom, wypływającym z ewentualnego braku mieszkań hotelowych i wiążącym się z tem nieuniknionym nadużyciom.

Siedmioletni zbrodniarz. Przy ulicy Wolskiej w Warszawie siedmioletni Paweł Szelakowski, ukarany przez siostrę, powziął myśl zemsty. W nocy, kiedy wszyscy już spali, malec łóżko śpiącej siostry 18-letniej oblał naftą, a następnie podpalił. Dziewczyna obudziła się jeszcze w porę, lecz mimo to doznała bolesnych poparzeń na całem ciele.

Strejk konduktorów tramwajowych we Wiedniu, trwa dalej. Dyrekcja, nie zważając uwagi na zbyt wymagającą służbę, przyjęła nowy personal, który obsługuje wagony pod opieką policji. Ruch na wszystkich linjach, dzięki energji władz, został przywrócony. Strejkujący, pomimo wezwania ich, nie przybyli po wypłatę, wobec czego dyrekcja była zmuszoną książeczki płacy i należne strejkującym kaucje złożyć w dyrekcji policji, z równoczesnem oświadczeniem, że uwalnia ich od dalszej służby. Na zgromadzeniu strejkujących, w sali Pahlera wyrażono nadzieję, że władza zajmie się nimi i nakaże zarządowi tramwajów, by się z nimi ugodził. Wkońcu postanowiono nadal wytrwać w bezrobociu.

Ze stowarzyszeń. W lokalu „Stowarzyszenia robotników stolarskich“, pod l. 33, ul. Grodzka, odbędzie się w niedzielę, 18 bm., wieczorek dramatyczny. W program wieczoru wchodzi: monolog p. t. »Ulicznik warszawski«, dwie deklamacje, produkcje chóru, a w końcu komedja W. Wdowiszewskiego »Takich więcej«. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Z teatru. Dziś, w sobotę przedstawienie popularne. „Rabagas“. — Jutro, w niedzielę, w poniedziałek i wtorek „Hamlet“.

ROZMAITOŚCI.

Pożar teatru Małego w Warszawie. Wczoraj, o godzinie $3^1/_2$ w nocy, wybuchł pożar w budynku teatru Małego przy ul. Daniłowiczowskiej. Ogień pojawił się nad sceną, w garderobie męskiej, składającej się z pokoju dużego i dwu małych: zauważono go jednak dopiero wówczas, kiedy już dach stanął w płomieniach. Dzięki energicznej akcji ratunkowej, rozwiniętej przez wszystkie oddziały straży, w ciągu pół godziny udało się ogień ugasić. Garderoby męskie zostały zniszczone zupełnie i część dachu; nadto woda, przesiąkająca przez podłogę garderoby, zalała scenę i dekoracje, oraz garderoby damskie. Z tego powodu dawanie widowisk w tym teatrze jest obecnie przez pewien czas niemożebne. Przedstawienia zostały przeniesione do teatru Letniego w ogrodzie Saskim.

Skamieniała karczma. W pobliżu Pruchnowa, w powiecie wągrowickim, w Wielkopolsce, leży w otwartem polu ogromny kamień, mający około 15 stóp wysokości, 22 długości i 12 stóp w miąż; zdala zdaje się on być wielką kupą kamieni. Widzimy po części spód jego: wygląda, jak gdyby był szlifowany, miejscami powybijano zeń różnej wielkości kawały. Na zachodniej ścianie znajduje się wyryty napis: „Pamięci swojej matki, Antoniny z Sarczyńskich, hrabiny Skórzewskiej — Heljodor hr. Skórzewski. Roku Pańskiego 1827“. O kamieniu owym utrzymało się pomiędzy okolicznym ludem następujące podanie:

W bardzo dawnych czasach stała na tem miejscu karczma. Pewnej niedzieli, na początku lata, dokazywało w niej kilku pijanych chłopaków, którzy z otwartych drzwi natrząsali się i szydzili z pobożności, podążających tędy do kościoła przechodniów. Nie upamiętała się rozpustna ta chałastra nawet z rozpoczęciem nabożeństwa, lecz piła dalej wśród bluźnierstw i miotania najokropniejszych przekleństw. W tem nadciągnęła burza i z chwilą uderzenia we dzwony, na znak przeistoczenia chleba i wina w ciało i krew Pańską, grom uderzył w karczmę i wraz z bawiącymi w niej pijakami w kamień ją zamienił.

Inne znów podanie powiada: W czasie wielkiej burzy szedł ksiądz z Panem Jezusem do chorego. Dopadłszy nad drogą stojącej karczmy, prosił w niej o przytułek, dopóki burza nie przejdzie. Lecz próżne były jego prośby, bo bawiący w niej pijacy zuchwale mu przed nosem drzwi zamknęli. Sromotnie wypędzony, musiał, mimo ulewnego deszczu, dalej w drogę wyruszyć. Niedługo potem zabłysło i trzasło, a gdy się wylękniony kapłan obrócił, zobaczył w miejscu karczmy ów wielki kamień.

Ks. Kneipp otworzył w Rzymie dwa zakłady lecznicze; jeden dla mężczyzn na wysepce tybrowej „Sela di San Bartolomeo“, obsługiwany przez Bonifratrów, drugi dla kobiet przy ul. San Basilio, gdzie kuracją kierują zakonnice św. Krzyża.

Wystawa w Antwerpji. W dniu 5 maja r. b. otwartą zostanie wystawa wszechświatowa w Antwerpji. Będzie ona trwała najmniej 6 miesięcy i komitet wystawowy zastrzegł sobie możność przedłużenia jej do połowy listopada. Wystawa odbędzie się pod protektoratem króla Belgów.

Bajka. Podróżny spotkał na swej drodze dwie dziewczyny.

— Kto ty jesteś — zapytał pierwszej — miną masz tak dobrą, wyglądasz tak sympatycznie?...

— Nazywają mnie Radość — odrzekła dziewczyna.

— A jak się zowie ta, która z tobą idzie, to dziewczę o poważnem, ponurem spojrzeniu?

— Mnie nazywają Smutkiem — odrzekła.

— No, twego towarzystwa to wcale a wcale sobie nie życzę — rzekł podróżny — lecz z Radością chętnie przebyć chcę całe swoje życie!

— Czyś ty nie słyszał dobry człecze — rzekła Radość — czyś ty nie słyszał starej ale prawdziwej opowieści, że Smutek i Radość wędrują zawsze razem? Kto chce iść ze mną, ten musi także towarzyszyć i mojej siostrze. Chociaż ona chadza to za mną, to przedemną, my wszakże jesteśmy nierozdzielne. Chcesz, więc chodź ze mną! — Radość dodała — ale chcę ci dać przyjacielską radę, której dobry człecze nie zapominaj nigdy... Oto bądź umiarkowanym i ostrożnym, gdy ja tobie rękę podaję i miej otuchę, gdy ci moja siostra towarzyszy.

Wzrok Gladstone'a. Z Londynu donoszą iż choroba oczna Gladstona zaczęła się w parlamencie. Minister przemawiał, gdy nagle zdawało mu się, iż izba wypełniła się mgłą gęstą. Zwrócił się tedy z zapytaniem do sąsiada, który zwrócił uwagę, iż mgły nie ma, że przeto chyba oczy ministra mgły złudzenia doznają. Tak też było. Gladstone zstąpił z mownicy i udał się natychmiast do domu. Już przed wyjazdem do Biarritz przed kilku miesiącami lekarze skonstatowali kataraktę i stwierdzili konieczność podjęcia operacji wcześniej, czy później. Dziś Gladstone może czytać listy, jeżeli są pisane wielkiemi literami, może czytać wyraźnie drukowaną książkę. I słuch wielkiego męża stanu nie jest w porządku. W rozmowie w cztery oczy słyszy Gladstone dobrze, ale w obecności kilkunastu osób, które sprawiają gwar jaki taki, słuch byłego premjera Anglji pozostawia bardzo wiele do życzenia. Ma starość swoje prawa nieubłagane...

HUMOR.

Kalendarz skłamał czelnie,
Spóźniając wiosny czas,
Już wkrotce na „patelnię“
Na kawę puszczą nas!
Zimowe znikły troski,
Marcowe słońce lśni.
Otwarto z wodą kioski...
Z radości człek aż drży.
I ten co gościec ma,
I ten, co w astmie trwa,
I ten, co kaszle, rad,
Że zimy ginie ślad!
Z konfekcją lśnią wystawy,
Moc okryć, sukien, palt!
Przed niemi niemniej wrzawy,
Sopranik brzmi i alt:
— *Empire* też modny jeszcze
I *Dyrektorjat* wciąż...
Lecz zachwyt tłumią dreszcze,
Czy... da pieniędzy mąż?
I ta, co wdzięki ma,
I ta, co czarem drga,
I ta, co pełna kras,
Wiosenny wita czas!

OSTATNIA POCZTA.

W komisji budżetowej oświadczył minister Plener, przypominając swoje onegdajsze wywody w Izbie, w sprawie płac urzędniczych, że obecne stosunki nie są zadowalniające. Przez same tylko zapomogi niepodobna osiągnąć istotnej naprawy: prócz tego rozdzielanie zapomóg daje powód do licznych skarg. Minister zgadza się z tem, aby subkomitet, który zbierze się po ferjach wielkanocnych, roztrząsnął kwestję zasadniczego polepszenia bytu urzędników panstwowych i aby następnie złożył sprawozdanie w komisji budżetowej.

Przy wyborze uzupełniającym do parlamentu wiedeńskiego, w okręgu babimojsko-międzyrzeckim, reprezentowanym przez parę dziesiątków lat przez niemca Unruhe'a: przyjdzie do wyboru ściślejszego pomiędzy wolnokonserwatywnym Niemcem Dziembowskim i Polakiem Szymańskim.

Podczas eksportacji zwłok ś. p. Augusta hr. Cieszkowskiego w Poznaniu, pierwszy, imieniem Akademji Umiejętności, przemawiał dr. Smolka. Nabożeństwo żałobne celebrował ks. arcybiskup Stablewski, a zaś podniosłą mowę w kościele wypowiedział ks. biskup Likowski.

Cesarz wyjechał już z Cap Martin. Cesarzowa jeszcze tam została. Przed odjazdem nastąpiła wymiana uprzejmych depesz między monarchą austrjackim a prezydentem Carnotem i królem włoskim.

Z Berlina donoszą, że Polacy będą przy trzeciem czytaniu głosowali za kredytem na nowe króty wojenne na dowód, że nie sprawy marynarskie były główną przyczyną ich secesji z Kościelskim.

Ks. dr Jażdżewski, zaprzecza w *Germanji* doniesieniom *Czasu*, jakoby posłowie polscy w parlamencie niemieckim umówili się głosować przeciw kredytom na budowę nowych okrętów wojennych. On, ks. Jażdżewski, głosowaniem przeciw wspomnianym kredytom, chciał tylko odpowiedzieć na oświadczenie ministra Bossego w sprawie wykładu w języku polskim.

Z Paryża donoszą: Budżet na r. 1895 jest już w ogólnych zarysach ułożony. Na pokrycie niedoboru 140 mil. fr., z których 55 mil. przypada na zmniejszenie dochodów, a 80 mil. na nieprzewidziane wypadki, w szczególności na wojsko, marynarkę i armję kolonjalną 36 mil., zyte będzie 68 mil., pochodzących z konwersji. Dalsze pokrycie nastąpi między innemi z opłat dochodów z czynszów, który to podatek przyniesie 137 mil. fr.

W Paryżu bezustannie aresztują anarchistów.

Flota angielska będzie pomnożona o 6700 ludzi, a nadto ma być rozpoczętą budowa siedmiu okrętów wojennych pierwszej klasy, szesnastu krzyżowników drugiej klasy i dwóch korwet.

Na linji kolei arulańskiej, między stacjami ...st a Ropen, wykoleił się, wskutek obsunięcia skały, pociąg towarowy. Siedm wagonów zdruzgotanych, dwa spadły do rzeki, a trzy innych się po spadzistości. Z personalu służbowego nikt nie poniósł uszkodzenia. Komunikacja na torze kolejowym została na jeden dzień przerwana.

W Marsylji, pod zarzutem o szpiegostwo aresztowano dwóch Austrjaków, A. J. Funka i Kornitzera. Funk, artysta cyrkowy, był już we Francji wydalony.

Telegramy.

Wiedeń 17 marca. Izba po załatwieniu pomniejszych spraw, odroczyła się do 3 kwietnia. Komisja budżetowa zakończyła obrady zwyżką budżetu 2.579.000 złr., czyli 411.000 złr. nad pierwotny preliminarz komisji budżetowej. Plener wyraził możność zgody z Czechami, żądając jednak, by wprzód Młodoczesi przez swój wpływ uspokoili opinję publiczną w Czechach.

Wiedeń 17 marca. Dnia 3 kwietnia zbierze się Koło polskie, aby wybrać prezesa, którym niewątpliwie będzie Zaleski. Na wiceprezesa najwięcej widoków ma Piniński. Magistrat bialski cofnął już swoje zażalenie, wniesione do Trybunału administracyjnego, przeciw Wydziałowi krajowemu, krok swój tem motywując, że Wydział już załatwia pisma niemieckie Magistratu.

Berlin 17 marca. Reichstag przyjął w trzeciem czytaniu traktat rosyjski. Jenerał Werder, który przywiózł list cara do cesarza, będzie wraz z cesarzem jutro na obiedzie w ambasadzie rosyjskiej. Cesarz Wilhelm odwiedził dziś austryackiego ambasadora.

Paryż 17 marca. Trzy osoby, aresztowane wczoraj w kościele św. Magdaleny, wypuszczono na wolność. Jedynym sprawcą był, jak się zdaje, zabity przez bombę Pauwels. U jego żony znaleziono kompromitujące papiery. Sądzą, że Pauwels brał także udział w zamachu w kawiarni Terminus. Służba hotelu St. Jaques zaprzecza jego identyczności z owym gościem, który podłożył bombę. Podczas eksplozji w kościele św. Magdaleny, ksiądz Jossinet, który wypadek z zakrystji widząc, o umierającym sądził, że on jest ofiarą zamachu, bez namysłu udzielił mu absolucji słowami: *Si tu es capax ego te absolvo!* itd. W kościele, na kazaniu, panował dziś ścisk nie do opisania.

Paryż 17-go marca. Izba odrzuciła nagłość wniosku Bourgevis'a o ścieśnieniu kompetencji senatu, a przyjęła nagłość innego wniosku, żądającego wyboru senatu przez powszechne głosowanie.

Abbazja 17 marca. Aresztowano tu wczoraj dwa podejrzane indywidua w pobliżu willi cesarzowej niemieckiej. Policja sądzi, że to anarchiści.

Belgrad 17 marca. Chłopi bułgarscy, mający część lasu po stronie serbskiej, przeszli granicę dla wyrębu, a gdy straż serbska chciała im przeszkodzić, przyszło do walki, w której z każdej strony padło kilku rannych, a jeden strażnik zabity.

Bukareszt 17 marca. Izba znaczną większością przyjęła traktat z Austrją.

Bruksela 17 marca. Zabity w Paryżu Pauwels, należał do najniebezpieczniejszych anarchistów belgijskich. Dziś aresztowano tu jego brata, u którego znaleziono kompromitujące papiery.

Bruksela 17 marca. Wszystkie oddziały Izby odrzuciły rządowy projekt reformy wyborczej.

Cetynja 17 marca. Banda czarnogórców, mszcząc się śmierci krewnego, opadła na granicy osadę Albańczyków i kilku zabiła.

Wiedeń 16 marca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 366.25, Laenderbank 255.70, Staatsbahn 332.25, Lombardy 108.62.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Ulgi taryfowe. Od dnia 3 marca począwszy, aż do 15 lipca br. przyznaną została na szlakach c. k. kolei państwowych położonych w Galicji i w Bukowinie zniżka przewozowa dla ziemniaków, które do sadzenia we własnem gospodarstwie rolnem sprowadzać będą rolnicy galicyjscy, lub galicyjskie towarzystwa gospodarcze kasynowe itp., urzędowo potwierdzone dla swych członków trudniących się gospodarstwem rolnem, a to na podstawie odpowiednich kart zamówień, potwierdzonych przez c. k. towarzystwa gospodarskie w Krakowie i we Lwowie.

Bliższych warunków i wyjaśnień udzielają stacje kolejowe.

Przyjechali do Krakowa

dnia 15 marca.

Grand Hotel. F. hr. Plater z Krymu. E. Zurowski z Podola ros. K. Meindl z Berna M. M. Zaleska z Podola ros. W. hr. Starzeński z Warszawy. W. Postruski z Krechowic. F. Dąmbski z Krol. Pol. A. Germann z Czech. C. Zurowska z Podola ros. W. hr. Baworowski ze Lwowa.

Hotel Saski. S. Ablewicz ze Szczyrzyca. St. Meus z Gorlic. P. Lasocki z Wiednia. X. Prał. Lud. Ruczka z Kolbuszowy. M. Magnuski z Warszawy. St. Barcewicz z Warszawy. A. Węgliński z Węglina. Dr J. Steczkowski ze Lwowa. Fr. Bocheński z Tuszowa. Z. hr. Łubieńska z Pałasznicy.

Hotel Drezdeński. W. Böheim z Wiednia. A. Helczyński z Warszawy. K. Zaremba z Częstochowy. K. Schmichard z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł: — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 marca, 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 20	Anglobank	154 50
„ srebrna	98 15	Union	26• 25
4% złota	119 75	Bankverein	130 50
4% koronowa	97 90	Akcye Landerbank.	256 10
Akcye bank. austr.-w.	1028 —	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	366 30	„ „ lwowsko-czerniow.	273 —
Londyn	124 70	„ „ południ.	108 87
Napoleony	9 90½	Elbenthal	257 —
Dukaty	5 84	Nordbahn	2950 —
Marki	60 95	Staatsbahn	33[illegible] —
4% Renta węg. kor.	95 15	Alpin	64 90
4% „ „ złota	117 90	Akcye tytoniowe	220 —
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 —
Losy tureckie	62 75		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.** **Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.**